

*Szymon Wróbel* (Warszawa)

## **Stanisław Borzym: pochwała spolegliwości**

*Fetyshyzacja kultu może bowiem zagubić to, co sprawiedliwe.*

Stanisław Borzym<sup>1</sup>

### 1. Spotkanie

Stanisława Borzyma poznałem latem 1994 roku. Przyprowadził mnie do Profesora Tadeusza Komendant, polecając moją osobę jako potencjalny materiał na filozofa. Pamiętam z tego spotkania jedną scenę. Komendant chciał obdarować Borzyma egzemplarzem właśnie przez siebie przetłumaczonego i wydanego przez Wydawnictwo Spacja *Nadzorować i karać* Michela Foucaulta. Borzym jednak na widok książki odpowiedział, że już ją nabył, na to ja bezzwłocznie wyjąłem swoje dary, a były to wydane pod pseudonimem Hugo Draxler dwie książki literackie i powiedziałem: ale tego Profesor z pewnością jeszcze nie nabył! Przy następnej wizycie, gdy omawialiśmy już plan mojego doktoratu, Profesor wspinałomyślnie wrócił do moich książek i jedynie mi zakomunikował, że będę musiał nieco zapanować nad swoją ekscentrycznością, o ile moim właściwym celem jest zdobycie doktoratu z filozofii. Spytał mnie też, czy zdaję sobie sprawę z tego, że w trakcie procesu doktorskiego, będę musiał współpracować – tu posłużył się frazą wyjętą z mojego tekstu – ze „śledczymi patrolami antykreacyjnymi”, które chyba nie wzbudzają we mnie większego entuzjazmu.

Nie zdawałem sobie wtedy jeszcze w pełni sprawy, że była to najzyczliwsza recenzja mojego dorobku literackiego, jaką mogłem ze strony pracownika Pol-

---

<sup>1</sup> S. Borzym, *Obecność ryzyka. Szkice z filozofii powszechnej*, Warszawa 1998, s. 13.

skiej Akademii Nauk doświadczyć. Dziś owe książki, które bezlitośnie ofiarowałem profesorowi Borzymowi, chowam nawet przed sobą i jak patrzę na tę swoją mieszankę bezczelności, szaleństwa i głupoty, którą w narcystycznym akcie ofiarowałem kierownikowi Zakładu Historii Filozofii Współczesnej IFiS PAN, to myślę, że każda inna osoba na miejscu Borzyma po takich darach nie chciałaby już ze mną rozmawiać, uznając, że dostarczyłem wystarczającego materiału dowodowego przeciwko sobie. Każda inna osoba nie oznacza jednak Borzyma. Stanisław Borzym musiał z pewnością wtedy uznać, że moje szaleństwo jest korygowalne i da się nad nim zapanować przy odrobinie dobrej woli i przy otchłani spolegliwości. Mieszanka dobrej woli i otchłani spolegliwości, która jest innym imieniem wyrozumiałości, tworzy architekturę osobową profesora Stanisława Borzyma, tworzy też podstawy jego światopoglądu. Nie sądzę – patrząc na to z perspektywy czasu – że mógłby mnie „wypromować” kto inny niż Borzym. Nasze spotkania były nieliczne, a jeśli już do nich dochodziło, padało zazwyczaj jedynie kilka zdań. Tak jednak być musiało. Wszelkie mnożenie słów i wszelka intencjonalna praca nad moim szaleństwem doprowadziłaby do zniszczenia naszej znajomości. Wtedy też dzięki Borzymowi po raz pierwszy zrozumiałem, że siła mistrza jest tworzona przez odwagę myślenia i decydowania oraz umiarkowanie w działaniu i mówieniu. Ta koniunkcja tych dwóch cech zdarza się bardzo rzadko. Ona zdarzyła się jednak w przypadku Borzyma. Ona też generuje tę otchłań emanującą od niego spolegliwości.

Moje następne spotkanie z Borzymem miało miejsce na pierwszym piętrze Pałacu Staszica, gdy przyjechałem już na egzamin lub obronę doktorską (nie jestem pewien). Spotkaliśmy się przypadkowo na korytarzu. Od razu uznałem to za zły znak. Gdy tylko moje fizyczne istnienie Borzym optycznie odnotował, bez słów wprowadzenia i specjalnego skrępowania, rzekł do mnie: czy widział pan, co panu recenzent napisał? No cóż, chodziło o to, że recenzent napisał mi, że w mojej pracy jest około stu błędów interpunkcyjnych. Aż dziw, że nie zginąłem pod siłą tych słów. Z tego, co pamiętam, odpowiedziałem mu wtedy, że chyba recenzent się pomylił w liczeniu, bo błędów jest znacznie więcej. Na szczęście przebieg egzaminów, a potem obrony oraz treść dysertacji trochę poprawiły samopoczucie Borzyma, ale i tu na koniec spotkała mnie uwaga krytyczna. Po obronie Borzym lakonicznie poinformował mnie jedynie, że dyskusja w mojej sprawie była burzliwa, uznano bowiem, że odpowiedzi zdradzały raczej chęć zajęcia pozycji recenzenta, a nie recenzowanego i że była chwila, kiedy losy się ważyły. Nie wątpię, że i w tej czarnej dla mnie chwili czuwała nade mną wyrozumiałość, tj. odwaga myśli i umiarkowanie w słowach profesora Borzyma. Po tym doktoracie Borzym chyba miał nadzieję, że się od mnie uwolnił i teraz będę już sobie radził sam. Nic z tego, wracałem do jego gabinetu z systematycznością kalendarza: raz do roku.

Następne nasze spotkanie miało miejsce w 1998 roku, zimą, kiedy właśnie obdarowywał najbliższych wydaną przed chwilą książką zatytułowaną *Obecność*

*ryzyka*, a ja przyjechałem tylko na chwilę do Warszawy do Sądu Najwyższego, który miał wydać oświadczenie w sprawie mojej niekaralności przed wyjazdem na stypendium do Institute for Human Sciences w Wiedniu, gdzie napisał mi rekomendację i przekonywał Joannę Kurczewską, aby dalej przekonywała Krzysztofa Michalskiego do tego ryzyka, jakim było zaproszenie mnie do Wiednia. Ryzyko okazało się niemałe, skoro Borzym w trakcie tego mojego półrocznego pobytu w Wiedniu wysłał do mnie list, który dodawał mi otuchy i nie pozwalał mi zapaść się w czarnej otchłani uczuć depresyjnych. Jakoś wtedy Wiedeń i konieczność brania udziału w obiadach tam organizowanych nie zadziałały na moją emocjonalność najlepiej. Po powrocie zdałem mu tylko oschle raport ze swoich wątpliwych osiągnięć. Nie pamiętam, jak wyglądało nasze kolejne spotkanie. Chyba miało ono miejsce tuż przed rozpoczęciem mojego przewodu habilitacyjnego, gdzie jak zwykle przyjął rolę mojego adwokata i do końca czuwał nad moim losem, również w trakcie samej habilitacji. Był pierwszym, który podszedł z gratulacjami po przewodzie, a to, co mi wtedy powiedział, rozbrzmiewa w moich uszach do dzisiaj: Panie Szymonie gratuluję, że się panu udało, mimo tylu zdeklarowanych wrogów. Chyba miał jednak większą świadomość ryzyka związanej z moją sytuacją niż ja sam.

Potem spotykaliśmy się już z rzadka na korytarzu, gdy wypytywał mnie głównie o zdrowie i zadając mi niezręczne pytanie: dlaczego nie publikuję w językach obcych? Dopiero niedawno Eugeniusz Górski uświadomił mi, że Borzym zna wszystkie cywilizowane języki i wszystko, co czyta, czyta w oryginale. On mi też chyba powiedział o podróżach, jakie Borzym w trakcie swojego żywota zaliczał, objeżdżając w zasadzie całą kulę ziemską. Początkowo te podróże Borzyma mnie bardzo zaskoczyły i nie wpisały się natychmiast w mój obraz Profesora; dziś wprost przeciwnie – gotów byłbym uznać w nich jego immanentną i niezwykle harmonizującą z resztą jego osobowości cechą. Niemniej jednak, dla takiego więźnia języka matczynego jak ja, wiadomość, że ktoś jest w stanie nauczyć się kilku języków i nimi się jeszcze sprawnie posługiwać, brzmi jak ostrzeżenie przed nadchodzącym cudem.

Podróże Borzyma – tego milczącego, zamkniętego przed światem człowieka, który zabiera głos tylko w sytuacji wyższej konieczności, to naturalne dopełnienie jego otwarcia na rzeczywistość świata. Borzym w swym spolegliwym spojrzeniu na świat i jego geografie uznał, że każde miejsce na Ziemi jest równie ważne i godne poznania i nie można niczego ze świata przeoczyć, że takie przeoczenie byłoby wyrazem złej woli i gestem represji wobec miejsca, która na represje nie zasługuje, zasługując raczej na rozpoznanie i uznanie.

Ze smutkiem jednak muszę wyznać, że od czasu, gdy stałem się pracownikiem IFiS PAN, moje kontakty i spotkania z Borzymem osłabły. Spotkania podczas rad naukowych Instytutu – nawet jeśli są osłodzone drożdżówką lub ciasteczką – nie należą do największych przyjemności towarzyskich, chyba w takim samym stopniu dla mnie, jak i dla Borzyma. Wnioskuje o tym z tempa,

w jakim znika i moje, i jego ciało z owych rytualnych spotkań. W Borzymie narasta milczenie i ta narośl jest nie tylko systematyczna, ona jest eksplodująca. Szczególnie dla kogoś takiego jak ja, kto chciałby jednak z Borzymem jeszcze pogawędzić. Ostatnia jasna i ciepła myśl, jaka wylała się z Borzyma i jaką jestem w stanie sobie przypomnieć, to chwila po jego podróży do Singapuru, gdy go spotkałem nieco opalonego i jeszcze szczęśliwego, a on wyznał: panie Szymonie, tam da się żyć!

## 2. Dzieło

Przez długi czas, niemalże do dzisiaj, wydawało mi się, że łączenie dzieła z osobą nie ma sensu, a klucz biograficzny do zrozumienia dzieła jest najgorszym kluczem. Wydawało mi się przez lata, że dzieło i życie przynależą do dwóch różnych niezajdujących punktów stycznych porządków, którymi nie należy bezmyślnie grać i ich mieszać. Przypadek Borzyma temu jednak w sposób oczywisty zaprzecza – spolegliwość i wspaniałomyślność są obecne nie tylko w jego relacjach z ludźmi, one są przecież nade wszystko obecne w jego książkach. I to zarówno tej o Bergsonie – *Bergson a przemiany światopoglądowe w Polsce* z 1984 roku, jak i tej o przyszłości – *Przeszłość dla przyszłości* z 2003 roku. Borzym zawsze chce być skrupulatny, dokładny, pedantyczny, wszystkiemu chce zawsze oddać sprawiedliwość, niczego nie chce przegapić ani przemilczeć. To czyni go nieco ekscentrycznym, albowiem dziś w modzie – jak wiemy – są odczytania niesprawiedliwe i domagamy się od siebie wzajemnie głównie takich niesprawiedliwych odczytań. Te niesprawiedliwe odczytania Nietzschego przez Heideggera, Heideggera przez Derridę, etc., nazywamy silnymi interpretacjami.

Borzym czyta sprawiedliwie, Borzym czyta tak, jak podróżuje, z mapą w rękę, nie przegapi żadnej miejscowości, żadne zdanie mu nie umknie i – jeśli trzeba – mnoży jedynie strumień interpretacji. To skazuje go jednak na ryzyko balansowania między różnymi biegunami, opcjami, rewirami, imperatywami, dogmatami, metodologiami, to czyni z jego życia nieskończony strumień ryzyka. Ryzyko to kategoria na pierwszy rzut oka do Borzyma niepasująca, albowiem wydaje się, że wiedzie on nieskończenie bezpieczny, milczący żywot odbywający się w wahadłowych ruchach pomiędzy Pałacem Staszica a domem w Piastowie. Tak jednak nie jest – to człowiek, który ciągle czyta, bo ciągle ma poczucie niekompletności, niegotowości, poczucie, że jeszcze wie nie dość, aby mowę rozpocząć. Każde zdanie wypowiedziane publicznie przez Borzyma to dla niego czyste szaleństwo, albowiem on wolałby milczeć, a wolałby milczeć, albowiem zalewa go świadomość otchłani wiedzy nieprzerobionej, nieprzeczytanej, nieprzemysłanej, nieprzetrawionej. Borzym żyje dla przyszłości, która jednak nigdy nie nadejdzie.

W książce o ryzyku Borzym pisze o tej potrzebie wyjścia poza partykularny punkt widzenia *explicite*: „Hipokryzja w sensie ogólnym polega na tym, że z tego, co jest dla mnie lub mojej formacji, z którą się utożsamiam, wygodne

i bezpieczne, czynię coś, co ma być powszechnie ważne, a ryzyko – na tym, że się z takiego wygodnictwa rezygnuje lub jest się gotowym do spojrzenia na własne normy z zewnątrz”<sup>2</sup>. Właśnie ta gotowość do spojrzenia na własne normy z zewnątrz jest częścią warsztatu metodologicznego Borzyna, ale jest też częścią jego osobowości. Pragnienie uniknięcia przekleństwa hipokryzji to podstawowe pragnienie Borzyna, a epitet bycia hipokrytą w hierarchii wartości Borzyna prawdopodobnie jest najgorszym epitetem.

Weźmy książkę o recepcji Bergsona w Polsce<sup>3</sup>. Czego tam nie ma? Tam jest wszystko o tej recepcji! Jest – Abramowski, Znaniński, Leśmian, Dawid, myśł katolicka, szkoła lwowsko-warszawska, Ingarden, Chwistek i Witkacy, ale też nawet fragment kartki pocztowej Bolesława Leśmiana do Zenona Przesmyckiego, oraz Edmunda Husserla do Romana Ingardena, a nawet jest tam dedykacja Stanisława Brzozowskiego z rękopisu *Młodej Polski*. Powtarzam: tam jest wszystko. Ta potrzeba kompletności to nie jest jednak pyszna potrzeba napisania wszystkiego, to nie jest pusta potrzeba totalności, która – jak wiemy od Kanta i Hegla – jest potrzebą śmiertelną. Ta potrzeba całości to jest inne imię skrupulatności i sprawiedliwości, to jest właśnie spolegliwość.

Albo weźmy książkę Borzyna o ryzyku i spójrzmy, co on tam o Masaryku pisze. Pisze, co następuje: „Masaryk w swym »oświeconym« powołaniu chciałby każdego skłonić do rewizji ograniczonego jakoś stanowiska, każdemu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z jego ułomnego światopoglądu. W dziele *Rosja i Europa* (1913), poświęconym historii idei, wskazuje Rosjanom na niedostateczne przemyślenie krytycyzmu Kanta, zbywanego przez nich powierzchownie jako subiektywizm, Niemców ostrzega przed pogrążaniem się w tradycji klasycznego idealizmu zakorzenionego w aprioryzmie kantowskim, u Czechów zwalcza płytki patriotyzm połączony z manią naśladownictwa, ukazując wartości w dziejach myśli czeskiej, do których winno się nawiązać”<sup>4</sup>. O kim pisze Borzym? Oczywiście pisze o Masaryku, ale przy okazji pisze też o sobie. Taki właśnie jest styl pisarstwa Borzyna – każdego skłonić do rewizji ograniczonego jakoś stanowiska, każdemu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z jego ułomnego światopoglądu, niczego nie zaniedbać, każdemu wypomnieć jego partykularyzm, jego cząstkowość, jego ograniczenia.

Albo weźmy jego książkę zatytułowaną *Przeszłość dla przyszłości* i przyjrzyjmy się rozdziałowi końcowemu zatytułowanemu *Filozofia bytu i wartości w Polsce w wieku XX*. Borzym próbuje usiłować zapanować nad nadmiarem materiału poprzez wyróżnienie trzech działów, które – jak sam twierdzi – parcelują zakres filozofii, tj. filozofię wiedzy, filozofię bytu i wartości oraz filozofię społeczną. Ale po tym podziale od razu nachodzą Borzyna wątpliwości, czy „z wy-

<sup>2</sup> S. Borzym, *Obecność ryzyka*, op. cit., s. 177.

<sup>3</sup> S. Borzym, *Bergson a przemiany światopoglądowe w Polsce*, Wrocław 1984.

<sup>4</sup> S. Borzym, *Obecność ryzyka*, op. cit., s. 46.

dzielonych segmentów da się złożyć rzeczywistą całość filozofii”. Co następuje potem? Następuje wszystko. Następuje litania nazwisk, które w innym miejscu nigdy nie spotkałyby się obok siebie we wspólnocie jednego pokolenia. Kogo zatem Borzym widzi i kogo on wymienia?

Oczywiście listę Borzyna rozpoczyna nazwisko Romana Ingardena, który twierdził, że rozważania ontologiczne polegają na apriorycznej analizie zawartości idei, a badania metafizyczne zmierzają do objęcia całości tego, co istnieje. Następnie zjawiają się: Florian Znaniecki, którego twórczość mieści się we wszystkich trzech działach filozofii, choć on sam wybiera punkt widzenia wartości, ale jednocześnie przestrzega, że wartości mogą ze sobą konkurować; Kazimierz Twardowski, który, mimo że nie był wcale bezwzględny krytykiem badań metafizycznych, to odczuwał obcość i niechęć wobec pomysłów światopoglądowych epoki modernizmu literackiego, nieujętych w jakiś dyskursywny rygor; Stanisław Brzozowski, który traktował Nietzschego „jako diagnostyka, a nie jako terapeutę” i skierował nasze rozważania w stronę kluczowego pojęcia „życie”; Edward Abramowski, który zwracał uwagę na potrzebę harmonijnego współżycia z przyrodą, na szkodliwość umieszczania pracy wytwórczej w centrum światopoglądu oraz na niezbędność czasu wolnego dla duchowego wzbogacenia się; Tadeusz Kotarbiński, który nie tylko zawiesił ważność pytania o sankcje metafizyczne, lecz w ogóle je dla wartości wyeliminował; Marian Zdziechowski, który przepojony troską o autentyczność religijności szuka zgodności i z prawdą przeżycia, i z prawdą filozofii; Stanisław Ignacy Witkiewicz, który był reakcją krytyczną na niedoskonałość teoretyczną dwóch dominujących koncepcji filozoficznych początku XX wieku – fizykalizmu i psychologizmu; Leon Chwistek, który stał w opozycji do wszystkich wyżej wymienionych stanowisk ontologicznych i uważał, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest rozwijanie idei wielości rzeczywistości; Władysław Tatarkiewicz z tezą o bezwzględności dobra i wartości w dobru partycypujących; Henryk Elzenberg, który wartości ujmował jako bezwzględne, absolutne w ich bytowej niezależności; Tadeusz Czeżowski, który w pracy *O metafizyce* z 1948 roku pokusił się o próbę klasyfikacji różnych typów metafizyki; o. Józef Maria Bocheński, który twierdził, że św. Tomasz z Akwinu budował swój system na wzór systemu aksjomatycznego; Stefan Świeżawski – jako przykład jedności historii filozofii i filozofii; o. Mieczysław Albert Krąpiec łączący refleksję esencjalną z egzystencjalną i krzewiący konsekwentnie przekonanie o wielkiej roli filozofii; ks. Józef Tischner, który poddaje krytyce filozoficzny język tomizmu; papież Jan Paweł II, którego myśl personalistyczna, nie stroniąca od bezpośredniej dyskusji z filozofią, wywarła wpływ na dzisiejsze pokolenia; Władysław Stróżewski – autor szczególnie uwrażliwiony na problematykę wartości i twórczości, oraz zagadnienie odmian sensu; Leszek Kołakowski jako filozof mitu i wolności; Barbara Skarga, której rozważania nad granicami historyczności oraz formami racjonalności doprowadziły do krytyki substancjalizmu w metafizyce; Andrzej Grzegorzczak jako twórca klasyfikacji

potrzeb i postaw, czynionej w zamiarze rozwikłania „zagadki ludzkiego losu”; Helena Eilstein, rzeczniczka „naturalizmu radykalnego”; Bogusław Wolniewicz, który pokazał społecznie i egzystencjalnie zagadnienie kary śmierci i jego wagę; Leszek Nowak, który dał obszerną i złożoną prezentację koncepcji „negatywistycznej metafizyki unitarnej”; Zygmunt Bauman – przyjmowany u nas w sposób ekstremalnie spolaryzowany, ale dający sposobność do syntetycznych ujęć postmodernizmu oraz „moralności ponowoczesnej”<sup>5</sup>.

Zadaję retoryczne pytanie: czy jesteśmy w stanie wskazać kogoś ze współczesnych komentatorów życia filozoficznego, który na dwudziestu stronach swego tekstu zdałby sprawiedliwy opis sytuacji filozofii polskiej, i gdzie znalazłoby się miejsce dla tak obcych sobie nazwisk jak – Zygmunt Bauman i Leszek Nowak, Leszek Kołakowski i Andrzej Grzegorzczak, Barbara Skarga i o. Mieczysław Albert Krąpiec, Tadeusz Kotarbiński i Marian Zdziechowski, Kazimierz Twardowski i Stanisław Brzozowski, Roman Ingarden i Florian Znaniecki, Bogusław Wolniewicz i Jan Paweł II? Taka jest właśnie sprawiedliwość Borzymba – ona niczego nie faworyzuje, ona niczego nie przesądza, ona niczego nie wskazuje, nie tworzy nawet hierarchii, ona jest samą bezstronnością.

### 3. Pochwała

Zaprojektowana i kierowana przez Stanisława Borzymba i Ryszarda Wójcickiego seria „Filozofia polska XX wieku” miała na celu prezentację najbardziej wpływowych myśli zrodzonych tu, w Polsce i oddziałujących stale na myślenie nie tylko lokalne, ale i to globalne. Miała to być okazja do przemyślenia na nowo i opowiedzenia na nowo autorów, którzy zaważyli na XX wieku mocno i wciąż jeszcze nie zostali odczytani dość mocno. Była to seria zaprojektowana niezwykle odważnie – ryzykownie. Borzym w tej serii, co ciekawe, nie poszukiwał interpretacji sprawiedliwych, ale właśnie mocnych. Przypomnijmy sobie choćby książkę Leszka Nowaka o Gombrowiczu, o której da się powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest to książka trzymająca się klasycznej, filologicznej interpretacji autora *Transatlantyku*.

O ile dobrze sobie przypominam, ukazały się w tej serii – monografia Jerzego Bobryka poświęcona Twardowskiemu, Zofii Rosińskiej o Blausteinie, Ryszarda Wójcickiego o Ajdukiewiczu, Wojciecha Sadego o Flecku, Leszka Nowaka o Gombrowiczu. Projektów było jednak znacznie więcej. Z rzeczy mi znanych projektowane były książki o ontologii Witkiewicza, semantycznej koncepcji prawdy Tarskiego, filozofii i historii wedle Świeżawskiego, granicach nauki wedle Mehlberga, filozofii kultury u Kołakowskiego, oraz monografie o Stanisławie Ossowskim, Feliksie Konecznym (ta ukazała się w wydawnictwie IFiS PAN), Stanisławie Brzozowskim (podobnie dostępna w wydawnictwie IFiS PAN), Henry-

---

<sup>5</sup> S. Borzym, *Przyszłość dla przyszłości*, Warszawa 2003, s. 309–323.

ku Elzenbergu, Tadeuszu Czeżowskim, Bruno Schulzu, Zbigniewie Herbercie, Leonie Chwistku, Romanie Ingardenie, Władysławie Tatarkiewicz, Tadeuszu Garbowski. Niestety wycofanie się z projektu Wydawnictwa Prószyński i S-ka spowodowało, że ten szlachetny projekt załamał się w pół drogi.

Borzym chyba latem 2004 roku proponuje mi, abym napisał w tej serii książkę o Lemie, która początkowo miał pisać Adam Grobler. Udało mi się nawet sformułować projekt tej książki (niestety nie mogę go odnaleźć aktualnie w swych materiałach cyfrowych), który na tyle spodobał się Borzymowi, że zechciał mi nawet z tego projektu wypłacić drobne honorarium. Pamiętam jak powiedział: Przyłożył się pan panie Szymonie. Książka oczywiście nie powstała, a projekt serii „Filozofii polskiej XX wieku” kompletnie się załamał. Może powiem coś nieeleganckiego, ale myślę, że ten projekt musiał się załamać i on musiał załamać Borzyma. On nie był w stylu Borzyma, albowiem w stylu Borzyma są projekty sprawiedliwe, klasyczne w formie, powściągliwe w interpretacji i umiarkowane w wydawaniu sądów. Każdy inny wariant uprawiania filozofii musi być dla Borzyma podjęciem i doświadczeniem ryzyka, które wykracza poza zajęte przez niego pozycje i jest ryzykiem, jakiego się w pewnym sensie domaga, ryzykiem polegającym na gotowości do spojrzenia na własne normy z zewnątrz, ryzykiem stania się kimś innym niż się jest. To ryzyko jest jednak ryzykiem podkopania swoich własnych tożsamości.

Od czasu załamania się tego projektu i wszystkich związanych z nim konsekwencji, nasze rozmowy z Borzymem, które nigdy nie należały do najbardziej obfitych, zmierzają jednak do zupełnego milczenia. Nie ma między nami już prawie żadnych prób interakcji. Obaj wiemy, że to daremne i obaj wiemy, że nie mamy sobie do przekazania nic poza swoją samotnością. Jakiś rok temu otrzymałem jednak od Borzyma liścik, a w zasadzie karteczkę z krótkim tekstem. Było to zaraz po tym, jak pozostawiłem mu w Instytucie swoje nowe książki. Na kartce odnotowane było tylko jedno zdanie, którego tutaj nie przytoczę. Pokazałem ten liścik Robertowi Piłatowi, pytając go, kiedy doczekam się podobnego komentarza od niego. Była w tym oczywiście kpina, na którą Robert Piłat z pewnością nie zasłużył.

Borzym lubi wracać do drobnych pism Bergsona związanych z działalnością autora *Ewolucji twórczej* jako nauczyciela filozofii, traktując je jako przestrożę przed pochopnością rozstrzygnięć poznawczych, co stanowi największe – zdaniem Borzyma – zagrożenie dla filozofa. Z pewnością, swą działalność edukacyjną Borzym miałby ochotę w ten właśnie sposób traktować – chciałby w swym dziele i życiu widzieć przestrożę przed brakiem umiarkowania. Nie ma wątpliwości, że Borzym chciałby nas przestrzec przed wszelkim ekstremizmem – ekstremizmem potępiania filozofii fundującej pierwsze podstawy za element wykluczający i represyjny jaki w niej się tli, ale też przed ekstremizmem dekonstrukcji, która rozszalała w swej pracy krytycznej wyrusza na poszukiwanie radykalnej sprawiedliwości, negując w ten sposób normatywne podstawy samej komunika-



cji społecznej. Borzym chciałby nas przestrzec przed temperaturami ekstremalnymi i przed wszelkim szaleństwem niesprawiedliwości, niespolegliwości i braku wspaniałomyślności. Ta działalność edukacyjna chyba mu się niespecjalnie powiodła, skoro przyznają się do pokrewieństwa z Borzymem tacy nieumiarkowani szaleńcy, jak ja. Bezstronność mistrza dała w swym efekcie stronniczość jego uczniów.

Brakuje mi rozmów z Borzymem; brakuje mi rozmów, które się nigdy nie odbyły, brakuje mi jego obecności, która obecnie jest obecnością milczenia. Kto chciał obcować z Borzymem, musiał nauczyć się milczeć. Tylko dlatego, że w nauce milczenia czyniłem spore postępy, jestem w stanie sobie wytłumaczyć życzliwość Borzyna wobec mojej osoby. Milczenie nas bardzo do siebie zbliżało, cała reszta – temperament i wybory filozoficzne raczej oddalały. Nie mam złudzeń, będziemy już tak milczeć do końca świata i być może kiedyś na ciemnym korytarzu w Pałacu Staszica natkniemy się na siebie w pobliżu kancelarii, by spytać się o zdrowie i przekazać sobie pojednawczy uśmiech. O podróżach i filozofii nie mamy już nawet odwagi milczeć.

Być może jedyną wadą Stanisława Borzyna jest jego spolegliwość, jest jego wspaniałomyślność, jest jego sprawiedliwość, która skazuje nas – jego potomków – naturalnie i bezwzględnie na niesprawiedliwość, na poczucie nielojalności i poczucie roztrwonienia jego dobroci, która do nas była skierowana. Zawsze, gdy widzę Borzyna, mam edypalne przeświadczenia, że zawiodłem jego kredyt zaufania. Nie mam wątpliwości, że marginalizował swoją rolę, po to, by zrobić miejsce dla innych, którzy mają więcej bezczelności i niesprawiedliwości w sobie, by pisać filozofię. On snuje tylko sprawiedliwe opowieści o filozofii. Ta jego sprawiedliwość i spolegliwość zaskutkowała jednak w moim przypadku poczuciem odebrania kredytu, którego nie jestem w stanie spłacić.

Drogi Profesorze, to ja jestem dumny ze znajomości z Panem.

*Szymon Wróbel*

### **Stanisław Borzym: A Praise of Acquiescence**

#### **Summary**

In the text I reminisce about my personal contact with Stanisław Borzym and his work. I start with an episode dating back to the summer of 1994 when I was able to get to know the professor with the help of Tadeusz Komendant. Then I provide an account of subsequent encounters up to the present day. In the article I argue that the central feature of Borzym's cognitive reasoning is acquiescence and justice. Borzym reads in an acquiescent and just way, which means that he reads thoroughly and with understanding – he will not leave out a single sentence and, if necessary, only multiplies the possible number of interpretations. He behaves in the same way when it comes to people – he cannot negate or criticize anybody. However, as a result, he is destined to do the risky balancing

act between opposite poles, options, domains, imperatives, dogmas, methodologies, and this makes his life a incessant stream of risk-taking, which, in his case, takes the form of permanent silence.